

Izabela Michta

Świąteczna misja Śnieżynki



Ilustrowała Milena Molenda

Wydawnictwo Skrzat
Kraków



Na mojej chmurze już od jakiegoś czasu panowały nieopisane wręcz gwar i ścisk. Trudno było znaleźć dobre miejsce, a ja przecież szykowałam się do wylotu.

– I pamiętaj, co ci mówiłam – mruknęła jeszcze Lśniaca. – Strzeż się wewnątrz. Wolno ci tylko...

– Tak, tak, wiem. – Przewróciłam oczami ze zniecierpliwienia. – Wolno mi tylko zatańczyć na szybie, osiąść na choince w ogrodzie, przykleić się do dziecięcego nosa...

– Choć to niezwykle ryzykowne, bo dziecko może być jeszcze niedostatecznie zmarznęte – pouczyła mnie Lśniaca swoim ulubionym przemądrzałym tonem. – Najpierw musisz mieć pewność, że wystarczająco długo zjeżdżało na sankach lub lepiło bałwana. Jeśli dopiero wyszło z domu, to kontakt z jego skórą może się dla ciebie źle skończyć. Lepiej wtedy przycupnąć na krzaku, huśtawce lub co najwyżej na pomponie.

– Oczywiście, pamiętam – zapewniłam. – Poza tym wiesz dobrze, że ja wcale nie chcę zanadto zbliżać się do ludzi. Marzy



mi się fucha gdzieś z dala od nich, w zupełnym mrozie, tak żeby dotrzeć aż do wiosny...

– Optymistka i pracowiczka w jednym – prychnęła Lśniaca. Szczerze mnie to rozbawiło.

– Żebyś wiedziała! Wierzę, że wyfruwam na bardzo długą zmianę i wrócę tu w lotnej postaci dopiero wiosną... A jeśli nie, to zrobię wszystko, żeby... – Przerwałam na chwilę i szukałam właściwych słów. – Żeby to była po prostu niezapomniana przygoda! Trzymaj za mnie kciuki, marudo!



– No cóż, będę. Taka moja rola. – Lśniaca wzruszyła ramionami. – I jeszcze jedno... Śnieżynko, skup się! – fuknęła, widząc, że moje myśli krążyły już tylko wokół pierwszego lotu. – Przy starcie mocno potrząśnij chmurą. A później jedynie... Obierz kurs i fruń. Zgoda?

– Oj, tak, zgoda, zgoda. – Pokiwałam gorliwie głową. – Strzeż się chmury, potrząśnij nosem, przycupnij na bałwanie... – paplałam bez sensu, prawie nieprzytomna z ekscytacji. – Dam radę! No



to... Ruszam! – zawołałam i natychmiast poczułam lodowaty podmuch pod pelerynką. – Magicznych świąt!

Świat momentalnie zawirował i przez chwilę słyszałam jedynie świst wiatru i mój wesoły ryk.

– Juuuuuuu! – darłam się, a przed oczami migały mi zarówno światła ulic daleko na dole, jak i blask księżyca ponad chmurami. Całym sercem pragnęłam, by ten lot nigdy się nie skończył.

Kiedyś jednak musiał, dlatego już po kilkunastu minutach poczułam ciepło bijące od ziemi.

– Dobrze, to teraz tylko odpowiednio wy kierować... – Próbowałam sama sobie dodać otuchy. – Opa dam doskonale... Pode mną jest las. Może uda się w sam środek... Tak... Uch...

Moje wysiłki przerwał jednak nieoczekiwany dźwięk dzwoneczków. Coś zbliżało się w moją stronę z wielką prędkością, a ja nie zdążyłam nawet mrugnąć, gdy pęd powietrza na nowo porwał mnie w górę.

– Ho, ho, ho, jaka piękna, śnieżna aura, w sam raz na święta! – Usłyszałam tylko oddalający się głos.

Znów zawirowałam i zdałam sobie sprawę, że już nie znajduję się nad środkiem lasu, tylko na jego krańcu. W oddali dostrzegłam światła w oknach.

– Byle nie tam... Strzeż się wewnątrz... – powtórzyłam po Lśniacej i z wielkim wysiłkiem skierowałam się w stronę